Rok IV. Nowy Sącz, dnia 11. grudnia 1897. Nr. 34.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

ORGAN STRONNICTWA CHŁOPSKIEGO
i klubu sejmowego katolicko-ludowego.
Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca.
Wydawca: Stanisław Potoczek.

Cena prenumeraty.
W kraju:
rocznie 2 złr.
półrocznie 1 „
Za granicą:
rocznie 2 złr. 50 ct.
Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 6 ct. od wiersza drob. drukiem
Listy nieopłacane nie będą przyjmowane.
Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Redakcja „Związku chłopskiego" W NOWYM SĄCZU.

Kalendarz kościelny. 11. S. Damazego. 12. N. *C. 3 Adwenh.* 13. P. Łucyi i Otylii. 14. W. Nikazego. 15. Ś. Such. Fort. † 16. C. Adelajdy ces. 17. P. Łazarza. † 18. S. Gracyana † 19. N. *C. 4 Adwent.* 20: P. Teofila męcz.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Wojna Niemców ze Słowianami.

Jak wiadomo, przyczyną wojny w parlamencie są rozporządzenia o *języku czeskim*, któremi miała być złamana przewaga Niemców w Austryi. Spostrzegli to Niemcy i rozpoczęli wojnę na zabój, nie przebierając w środkach.

Węgry po stronie Niemców.

Węgry (jak wiadomo) mają swój osobny rząd, osobne ustawy i wszystko osobne, tylko tyle mają wspólnego, że Cesarz austryacki jest *Królem węgierskim*, i że *wojsko jest wspólne*. Co do innych spraw zawiera się osobna umowa, między jedną (węgierską), a drugą (austryacką) stroną. Przed 10 laty była zawarta taka umowa, teraz potrzeba zawrzeć nową umowę przed końcem roku, jeśli nie ma powstać zamieszanie. Węgrzy bowiem dali *termin zawarcia umowy*, inaczej zagrozili, że do ugody nie przystąpią, co znaczyłoby tyle, że między Austryą i Węgrami rozwiążą się wszelkie węzły i tylko osoba Monarchy będzie łączyła te dwie połowy monarchii. Na Węgrzech jest stronnictwo, które sobie tego życzy, — i owszem — mybyśmy źle na tem nie wyszli, ale rozchodzi się o *wyższą politykę*, żeby nie rozbijać jedności Monarchii — hr. Badeni szedł na rękę tej *„wyższej"* polityce, starając się wszelkiemi sposobami o przeprowadzenie ugody. Niemcy zaś postanowili przeszkodzić w tem dziele Badeniemu, jeśli nie cofnie rozporządzeń o języku *czeskim*, a hr. Badeni postanowił nie ugiąć się przed Niemcami. Mógł hr. Badeni skorzystać z §. 14. ustawy i przeprowadzić tymczasową ugodę bez parlamentu, ale Węgrzy się nie zgodzili, tylko powiedzieli, że *ugoda musi być w parlamencie uchwalona*, i to na termin, inaczej Węgry o ugodzie wiedzieć nie chcą. Z tego Niemcy skorzystali i powiedzieli sobie: użyjemy wszystkich środków, użyjemy gwałtu, a do uchwały na termin nie dopuścimy. Tak zrozumiemy *gwałtowne* wysiłki Niemców w dziele przeszkadzania, jak również *rozpaczliwy pospiech* większości rządowej (czesko-polskiej) w chęci doprowadzenia do skutku uchwały o ugodzie.

Czecha i Polaka przyparł do muru *Niemiec do spółki z Madziarem* — było pono tajemne porozumienie między żydo-niemcami i żydo-madziarami, formalny spisek żydowski, w którym oczywiście i *socyalisty* nie mogło braknąć, aby się okazała jedność żydowska i siła żydowska, nam ku nauce, w którą stronę mamy uderzać, aby się uwolnić z niewoli.

Ale zobaczmy jaki bieg miały wypadki, są one bardzo ciekawe i pouczające. Jak powiedzieliśmy, większość postanowiła była postawić na swojem i doprowadzić do uchwały o ugodzie węgierskiej, Niemcy postanowili temu przeszkodzić. Termin był krótki — jeszcze kilka dni, a obstrukcya postawi na swojem — tych kilka dni *zmarnować*, a zwycięstwo jest po stronie Niemców.

Zasieki Niemców.

Dla zabijania czasu i obrad używają Niemcy gadulstwa, i ciągłego głosowania nie przez wystawianie rąk, ale przez wywoływanie każdego posła, to zabiera masa czasu, bo posłów jest paręset. Na 24. listopada obstalowali sobie 52 równobrzmiących petycyi drukowanych, będą żądali, aby każda petycya była odczytana i aby nad każdą było głosowanie imienne. To zabierze cały dzień czasu, wśród śmiechu i hałasu, ale to mniejsza, jeden

dzień zmarnowany, to znaczy: prawica o jeden dzień spóźni się do mety do ugody. Tak nieprzyjaciel robi wojsku przeciwnika różne zasieki i przeszkody w marszu.

Odsiecz prawicy.

Poseł Dyk (Czech) wnosi: Ponieważ 52 petycyj niemieckich mają jedno brzmienie, przeto wystarczy jednę odczytać i jedno urządzić głosowanie.

Krzyk rozpaczy.

Na ten wniosek podniósł się jeden krzyk z całej lewicy — bo wniosek Dyka jednym zamachem usuwa uplanowaną na cały dzień przeszkodę — a to znaczy przegrana dla Niemców, bo prawica przeprowadzi w tym czasie swoją uchwałę o ugodzie. Posłowie z lewicy zrywają się, protestują, wrzask, jakiego jeszcze nie było, jeden do drugiego krzyczy: „milcz... stul pysk..“ Poseł *Funke* leci do prezydenta, bije ręką o stół i wrzeszczy, p. *Potoczek* mityguje go, Funke wrzeszczy: „g... ci do tego, co ja robię“. Prezydent dzwoni, dzwonka nie słychać, tylko wyzwiska: „łajdaku, oszuście, polski drabie“...

Szturm na dzwonek Prezydenta.

Pos. Schönerer (naczelnik obstrukcyi) żąda głosu. Prezydent Abrahamowicz odmawia, inny poseł ma głos. Schönerer powtarza żądanie kilkakrotnie; gdy Prezydent trwa przy swojem, rzuca się Schönerer na Prezydenta, zdaje się, że go uderzy, ale uderza pięścią w stół i krzyczy: Dasz mi pan głos, czy nie? Prezydent chwyta za dzwonek i wzywa do porządku. *Schönerer wyrywa mu dzwonek z ręki*, lecz w tej chwili Potoczek odbiera mu dzwonek i stawia na stole. Prezydent wychodzi ze sali, następnie przerwa. Tymczasem usadzają się lewiczaki na krzesłach prezydjalnych i robią śmieszne miny, udając Ministrów.

Drugi szturm na dzwonek Prezydenta.

Po pół godziny wraca prezydent Abrahamowicz, każe sobie podać drugi dzwonek i wzywa o spokój — Wolf porywa ten dzwonek i nie daje Prezydentowi mówić, tymczasem gromadzą się lewiczaki koło stołu Prezydenta i hałasują — co widząc zbliżają się także niektórzy z prawicy, Brzeznowski (Czech) staje obok Wolfa ramię do ramienia, obaj mierzą się wzrokiem z ukosa. Prezydent wzywa o spokój i chce mówić — co on jedno słowo, to Wolf i lewiczaki sto — krzyk i hałas.

Prezydent: Proszę panów udać się na swoje miejsca.

Wolf: Nie, tu będziem stali, zamknij pan posiedzenie.

Prezydent: Przerywam posiedzenie na 10 minut, aby stół prezydyalny był uwolniony od natrętnych.

Bitka.

W chwili oddalenia się Prezydenta, bierze Wolf dzwonek i drzwoni, Brzeznowski wyrywa mu drzwonek, Wolf się broni. W tej chwili spieszą posłowie z jednej i z drugiej strony, powstaje bitka, wali jeden drugiego gdzie może, widać tylko, jak pięście podnoszą się wgórę i spadają. Schönerer porywa za stołki i chce niemi walić, odbiera mu jeden, chwyta za drugi. Poseł Pfersche (profesor uniwersytetu niemieckiego) *wyciąga nóż* i zamierza się na Czechów: „brzuchy wam porozpruwam«, ktoś odbiera mu nóż, a inny leje wodę po głowach bijących się.

Zjawia się Abrahamowicz i zamyka posiedzenie. Czesi wołają: „oto wyższa kultura niemiecka!“

Odgłosy w kraju.

Opisaliśmy rzecz całkiem bezstronnie, każdy widział, kto zaczepiał i kto wszczął gwałt. a kto się bronił. Wszystkie dzienniki polskie, nie pochwalając bitki, stanęły po stronie sprawiedliwości, tylko „Kurjer« (niestety organ ludowców!) i „Naprzód“ (organ socyalistów) stanęli po stronie niemieckiej.

Prezydyum w zagrodzie.

Celem ochrony Prezydenta od takich napadów, jakie zdarzyły się w dniu 24. listopada, ustawiono przez noc balaski z 4 wejściami, a przy każdem wejściu stoi służący. Lewica drwi sobie z tego, bo balaski są takie, że można je przekroczyć, są więc tylko przypomnieniem, że władza prezydenta jest nietykalną, ale są zarazem dowodem, że ta władza nie ma siły.

Dnia 25. listopada, godzina $1^1/_2$ prezydent Abrahamowicz otwiera posiedzenie, lewica wita go krzykiem, chce mówić, głos jego jest zakrzyczany, Wolf woła; niech kto inny obejmuje prezydyum, nie ten drab... za tem sypią się inne wyzwiska...

Prezydent zakłada ręce i mówi: Czekam i będę cierpliwy. Nowy hałas, Wolf krzyczy: Zamknijcie tę budę, tu już spokoju nie będzie...

Gdy hałas nie ustaje, Prezydent odracza posiedzenie do 3. godziny.

Dorywczy krok obrony.

Gdy o godzinie 3. otwarto posiedzenie, prosi o głos Falkenheyn. Lewica krzyczy: Schönerer ma głos jeszcze od wczoraj, wreszcie odzywają się głosy: „niech mówi“, ucisza się. Falkenhayn mówi:

„Sceny zaszłe wczoraj w Izbie nakładają na większość obowiązek postarać się, aby podobne bezeceństwa już się nie powtórzyły. (Wielka wrzawa na lewicy). Na to potrzeba bezwarunkowo zmiany regulaminu tej Izby, który wydany był w czasach, gdy panował tu wcale inny stan rzeczy. Ponieważ atoli wydanie nowego regulaminu wymaga czasu dłuższego, przeto większość powinna postarać się o to, żeby natychmiast... (Ponowne przeciągłe wrzaski na lewicy, które coraz więcej się potęgują, a nietylko przez cały czas przemówienia pos. Falkenhayna trwają, lecz i długo potem. Pos. Falkenhayn nie troszczy się o wrza-

ski — i to właśnie lewicę coraz więcej roznamiętnia — lecz mówi, a potem czyta dalej):... żeby natychmiast dać naszemu prezydyum sposób spełniania obowiązku co do zachowania porządku w tej Izbie. Temu celowi odpowiada wniosek, który zalecam do przyjęcia. *Wniosek* ten brzmi: »Wysoka Izba zechce uchwalić, a to *bez dyskusyi:* (Tu wrzask na lewicy staje się powszechnym i wzmaga się coraz bardziej; prawie cała lewica przybliża się groźnie do miejsca mowcy, którego otacza kilkunastu posłów z prawicy. Pp. Schönerer i Pessler mają jakieś narzędzia, któremi bębnią w pulpity; poseł Wolf ma przeraźliwą świstawkę. Mowca tymczasem czyta;).... Aż do chwili zaprowadzenia nowego regulaminu, wejdą następujące prowizoryczne w życie postanowienia zaraz po uchwaleniu przez Izbę.

1. Gdyby który z posłów, mimo dwukrotnego wezwania ze strony prezydenta, nadal zachowywał się w sposób obrażający formy parlamentarne i przyzwoitość, albo używał względem innych posłów przymusu lub przeszkadzał rozprawom — wówczas prezydent ma prawo wykluczyć takiego posła na najwyżej trzy posiedzenia. Izba zaś na wniosek prezydyum ma prawo wykluczyć go na najwyżej trzydzieści dni z parlamentu. Nad wnioskiem o wykluczenie nie ma dyskusyi.

Gdyby wykluczony poseł nie chciał usłuchać takiego wezwania Prezydenta, tenże ma prawo *przez organa wykonawcze, — których ma dostarczyć Rząd,* — wydalić z parlamentu przymusowo wykluczonego posła. Podczas trwania wykluczenia nie wolno wykluczonemu posłowi przebywać w całym obrębie gmachu parlamentu. Od dnia wykluczenia, aż do jego wygaśnięcia, poseł wykluczony nie będzie pobierał dyet poselskich.

2. *Wzywa się Rząd, aby dał prezydyum Izby poselskiej odpowiednie organa wykonawcze do utrzymania porządku.*

3. O ile którykolwiek ustęp niniejszego postanowienia nie zgadza się z postanowieniami regulaminu, odpowiednie ustępy dotychczasowego regulaminu przestają obowiązywać aż do uchwalenia nowego regulaminu.

Co pos. Falkenhayn usłyszał podczas przemówienia swego, tego nie spisałby na całym arkuszu druku. Na jakikolwiek opis tego wrzasku, huku stuku, świstania, które i po mowie pos. Falkenhayna nie ustawały, trudnoby się silić.

Wśród tego zgiełku, w którym nikogo, ani Prezydenta nie słychać, przemawia prezydent i poddaje wniosek — jako konieczną obronę — pod głosowanie. Prawica podnosi ręce, a lewica wyjąc sroży się coraz gwałtowniej i szturmem, mimo zagrodek, któremi zamknięto wszystkie cztery przystępy na wywyższenie, zdobywają stół prezydyalny, odgrażając się Prezydentowi. Ten bierze dzwonek i opuszcza swe krzesło, a dobywszy całego głosu zawiesza posiedzenie i opuszcza salę, choć już w lot poprzez ławę ministeryalną i komisarzy rządowych spieszy mu na pomoc kilku silnych Czechów, którzy nawet po oddaleniu się Prezydenta stają na straży stołu prezydyalnego, oblężonego przez posłów z lewicy.

Hałas trwa ciągle i ciągle stół prezydyalny osaczony, aż wreszcie ustaje i oblężenie i hałas.

O godzinie 4 i pół zjawia się Prezydent i oznajmia, że na życzenie wielu zamyka posiedzenie, naznaczając następne na jutro. Pos. Schönerer krzyczy: Precz z nim! precz z nim!

Błędny krok.

Ów porywczy krok obrony był błędem. Błąd leży nietyle w dorywczym sposobie uchwalenia go, jak raczej w tym postępku, że większość otworzyła wrota Izby prawodawczej dla władzy policyjnej — to był nietylko błąd, ale był grzech przeciw nietykalności parlamentu. Co jest władza parlamentu, gdzie rząd za porozumieniem z prezydentem może wkroczyć z policyą?

W Anglii nie żartują z niesfornymi posłami, mają nawet „kozę“ na niegrzecznych posłów, prezydent ma tam swoją straż, ale „swoją«, niezależną od rządu.

Spróbowano w Wiedniu użyć sposobu, jakiego u nas używa się przy wyborach, ale sposób ten chybił, a i u nas już nie dopisze więcej. To jest owa wieża, na której *myszy Popiela zjadły.* Skorzystali z tego socyaliści i oni to teraz wysunęli się jako obrońcy wolności i nietykalności praw zgromadzenia prawodawczego. Niechby byli lewiczaki doprowadzili swoje dzieło do końca, na nich byłaby spadła wina — niechby się było stało, co chciało. Jak się bić, to się bić, ale nie wzywać *pomocy władzy* policyjnej. A jak nie, to czekać. Prawica wyszła z równowagi i odsłoniła swoją słabą stronę.

Rada państwa pod bagnetami.

Dzień 26. listopada. Gmach Rady państwa niezwykły przedstawia widok. W przedsionkach i kurytarzach stoją palicyanci, przed parlamentem policya. Tłumy publiczności wyległy na ulice, wszyscy wiedzą, że w gmachu parlamentu znajduje się cały oddział policyi. Czekają, co to będzie.

Dzień socyalistów.

Godzina 12 w połdnie. Do Izby wchodzi Prezydent ministrów i Prezydent Izby Abrahamowicz, lewica powitała ich okrzykami: „precz!“ Do Abrahamowicza przyskoczyli lewiczaki i wywijając pięściami nad jego głową, rzucali niedające się powtórzyć obelgi.

Socyalistyczny poseł Berner chce się rzucić na Prezydenta Abrahamowicza, rozpoczyna się walka między nim a służącymi, którzy nie chcą go puścić do Prezydenta. Socyalista Resl przeskakuje przez ławę ministeryalną i drze w kawałki leżące przed Prezydentem papiery. Inni socyalni demokraci lecą Bernerowi na pomoc i obsadzają trybunę prezydyalną. Prezydent zmuszony uciekać. Pomiędzy socyalnymi demokratami, a innymi posłami powstaje bójka; socyalista Berner ostatecznie wyparty, wyrzucili go Czesi.

Policya w Izbie obrad.

Podczas tych scen otwierają się drzwi, wkracza oddział policyi 70 ludzi, komenda: „Wache! rechts und links um marsch!“ Komisarz policyi wzywa socyalnych demokratów, którzy obsadzili trybunę prezydyalną, ażeby ją opuścili. Socyaliści stawiają opór, poczem jednego po drugim wyprowadza policya przemocą z sali. Strażnicy policyjni tworzą kordon w około trybuny prezydyalnej.

Lewica przyjęła postępowanie socyalistów oklaskami, a pojawienie się straży policyjnej okrzykami: Pfui! Z galeryi również zagrzmiały huczne oklaski, a następnie okrzyki: Pfui! Musiano wielu widzów z galeryi usunąć, ponieważ wygłaszali mowy do Izby. Posłowie z lewicy i część publiczności na galeryi powiewali do siebie chustkami.

Wreszcie wiceprezydent Kramarz otwiera posiedzenie, powstaje nanowo krzyk: „nie będziemy obradować pod bagnetami“. Wiceprezydent poleca ustąpić policyi, mimo to krzyk i hałas, że nie sposób przyjść do słowa.

Wynoszenie posłów.

Między wszystkimi odznacza się Wolf, wydobywa świstawkę i gwizda na niej z całych sił. Wiceprezydent wzywa go do porządku, a gdy to nie pomaga, oświadcza że na podstawie nowego regulaminu, wyklucza go z posiedzenia. Wolf ustąpić nie chce, aż wezwani żołnierze policyjni przemocą wynoszą go z Izby, wśród piekielnej wrzawy lewicy.

Daszyński rzuca na Kramarza najobelżywsze słowa: łotrze, tchórzu i t. d. Dzieje się z nim to samo, co z Wolfem.

To samo dzieje się z Schönererem i 10 posłami socyalistycznymi. Widząc, że mimo to do porządku nie przyjdzie, zamyka posiedzenie.

Trzeci dzień rewolucyi w Parlamencie.

Dzień 27. listopada. Już od rana tłumy oblegają porlament. Policyi nie widać na kurytarzach, ale jest w bocznych salach.

Od 10. godziny posłowie czekają. Lewica krzyczy: gdzie prezydent? gdzie policya? co to za porządek? Wchodzi prezydent Akrahamowicz, przyjęty z lewicy hałaśliwemi okrzykami: Pfui! gwizdaniem i bębnieniem w pulpity. Wielu posłów z lewicy ustawiło się przed trybuną prezydyalną, jedni wydawali wzburzone okrzyki, inni przygrywali na trąbkach dla dzieci, inni wreszcie wydobywali z gwizdawek przeraźliwe tony.

Prezydent zasiadł na swym fotelu i dzwonkiem dał znak. Tymczasem jednak hałas zwiększał się coraz bardziej. Przyczem nie brak było oczywiście ciągłych wykrzykników ze strony posłów lewicy przeciw Prezydentowi Abrahamowiczowi. Jeden zawołał: Pan jesteś największym kłamcą w Austryi. Drugi krzyczał: zdrajca stanu! na szubienicę z wami wszystkimi! Pos. Jarosiewicz wołał: pan jesteś mordercą! Pos. Lecher wołał ustawicznie: łotr! łotr, łotr! Inny: Jesteście polskiemi łotrami! Precz z tym zdrającą parlamentu! Precz z tym człowiekiem z twarzą obłudną. Ty psie, ty stary Ormianinie bez czci - Jarosiewicz: Pan zbezczeszczasz ideę słowiańską i td. i td.

Scena ta trwała mniej więcej cały kwadrans. Prezydent wytrwał na fotelu. Gdy jednak hałas nie ustawał, Prezydent oświadczył, że przerywa posiedzenie i powstał z fotelu, aby wyjść z sali. W tej chwili posłowie poczęli rzucać na trybunę prezydyalną kule z papieru i inne przedmioty, ktoś rzucił kałamarzem.

Aresztowany poseł.

W czasie przerwy posiedzenia pojawił się w Izbie wykluczony wczoraj poseł Wolf, przyjęła go lewica okrzykami: Heil, Hoch! niektórzy wołają ku galeryi zwróceni: Wolf jest tu! Tymczasem ukazuje się straż w sali. Część deputowanych z lewicy broni Wolfa, przychodzi do utarczki między strażnikami a deputowanymi, poseł Wolf bije strażników, uderza komisarza. Komisarz aresztuje go za to, a straż wynosi go, wsadza gwałtem do fiakra i odwozi do sądu.

Daremne wysiłki.

Gdy wrzawa nie ustaje, wiceprezydent Kramarz ogłasza, że posiedzenie zamknięte, a termin następnego posiedzenia będzie podany do wiadomości posłów na piśmie.

Zaczynają się poufne narady, co robić — jest rzeczą jasną, że tą drogą nie dojdzie się do celu, że mianowicie nie ma mowy, aby się dało przeprowadzić ugodę węgierską.

Rozruchy uliczne.

Posłowie lewicy, zwłaszcza socyaliści, już się postarali o podburzenie ludności niemieckiej — na ulicach gotuje się i wre — tłumy ciągną wrzeszcząc: *„precz z Badenim! precz z Polakami! precz ze Słowianami!“* — słychać pieśni pruskie, słychać „Czerwony sztandar“, pieśń socyalistów — policya cała w pogotowiu, wojsko skonsygnowane. Przychodzi do starcia z policyą i wojskiem — prym trzyma niemieckie miasto Graz w słowiańskiej ziemi Styryi, gniazdo *prusactwa* — niebezpiecznie jest Polakowi pokazać się na ulicy. Spokojny zwyczajnie Wiedeń burzy się, prym wodzą studenci i robotnicy — w sobotę przychodzi do bójek z policyą i wojskiem. Policya i wojsko musi dobyć broni — co to będzie w niedzielę (28. listopada)?....

Ustąpienie hr. Badeniego.

Już w sobotę, 27. listopada wręczył hr. Badeni Cesarzowi prośbę o uwolnienie, ale o tem nikt nie wie. W niedzielę rozpoczęły się rozruchy od samego rana — z każdą chwilą rosną tłumy — niedziela, dzień wolny — dzień niebezpieczny.

Godzina 3. popołudniu — śród tłumu latają jakieś białe zadrukowane kartki — a kartki te drżą jak oliwa wylana na fale wzburzonego morza: gdzie się pojawi biała kartka, słychać radosne okrzyki: „Badeni ustąpił! Badeni

ustąpił!“ Burmistrz Lueger objeżdża miasto wołając: „Uspokójcie się, Badeni upadł«.

Zwolna wzburzenie zamienia się w radosne uniesienie... Wiedeń uspokaja się, tylko jeszcze w miastach czeskich (Żatec i Liberec), gdzie większość jest Niemców. Zawiść niemiecka szerzy zniszczenie śród Czechów, przez niedzielę i poniedziałek (28. i 29. listop.) — jeszcze nie doszła tu pożądana sercu niemieckiemu wiadomość, że znienawidzony „polski rząd“ ustąpił miejsca nowemu rządowi.

Nowy Rząd.

Baron Gautsch nowy Prezydent ministrów jest Niemcem i dobrał sobie na ministrów urzędników samych Niemców. Mamy *niemieckie Ministerstwo urzędnicze.*

Tegoż samego dnia w niedzielę pierwszym krokiem nowego Ministra było uwolnienie uwięzionego posła Wolfa, a pierwszem zadaniem nowego rządu jest doprowadzenie do ugody węgierskiej — w rozsierdzonym parlamencie... między młotem a kowadłem, z lewicą i prawicą. Rozpoczynają się zaraz rokowania.

Wet za wet!...

Tymczasem wieść: „upadł rząd Badeniego“ drutem elektrycznym dolatuje do czeskiej Pragi. Smutek ogarnia Czechów, a Niemcy, których tu jest mniejszość, radują się, studenci niemieccy wykrzykują zuchwale po ulicach czeskiej Pragi, a pieśń pruska obraża ucho zbolałego Czecha — daje się słyszeć pomruk lwa (ludu) czeskiego — gromadzą się tłumy, tysiącami przeciągają przez miasto, śpiewając czeskie pieśni — Niemcy chowają się i już nie okazują radości z upadku Badeniego. Wtem dostaje się do Pragi wieść o gwałtach niemieckich, popełnionych na Czechach w Żatcu, że ręka niemiecka targnęła się na szkoły i domy czeskie, że Niemcy zniszczyli i splądrowali sprzęty i mienie mieszkańców czeskich. *Hrom a peklo... niemcam a żydam!...“* zagrzmiało hasło w tłumie czeskim — tłumy rzuciły się na domy i sklepy Niemców i żydów — wybite szyby i splądrowane sklepy znaczą drogę, którędy przeciągały mściwe tłumy — przerażenie ogromne — Niemcy zrywają napisy niemieckie, a wywieszają czeskie. Dwa dni (1. i 2. grudnia) powtarza się to dzieło zniszczenia, wystąpiło wojsko, kilkakrotnie musiało użyć broni, 8 zabitych, wielu rannych. Wreszcie przy odgłosie bębnów i trąb ogłoszony *sąd doraźny* (Standrecht) na zuchwalców położył koniec wybrykom.

Pismo Monarchy.

„Kochany hrabio Badeni! Począwszy od dnia, w którym powolny Mojemu wezwaniu podjąłeś się utworzenia gabinetu, aż do chwili obecnej, w której nastąpiła dymisya całego Ministeryum, składałeś Pan nieprzerwanie dowody, iż ożywiało Cię jedno tylko życzenie, aby Mnie i dobru Państwa służyć z jak najlepszą wolą i ze wszystkich sił swoich.

Za tę pełną poświęcenia wierność w dążeniu do osiągnięcia wysokiego celu Pańskiej żmudnej pracy, za Pańską usilną i ofiarną gorliwość w spełnianiu obowiązków dla dobra całej powszechności, oraz za Pańskie lojalne oddanie się i przywiązanie, wyrażam Panu Moje najgorętsze i pełne największego uznania podziękowanie, a zarazem zapewniam Pana o Mej szczerej i niezmiennej życzliwości.

Wdzięczność Czechów.

Posłowie czescy byli u hr. Badeniego, celem złożenia mu podziękowania imieniem narodu czeskiego: „Czesi uznają zasługi i dobre chęci hr. Badeniego, który z powodu Czechów doznał najprzykrzejszych chwil w życiu. — Czesi nie zapomną być wdzięcznymi i hr. Badeniemu i narodowi polskiemu, za prawa, które przez ustępującego Prezydenta Ministrów przywrócone im zostały“.

Hr. Badeni dziękując za uznanie, oświadczył, iż nieprzezwyciężone trudności sprawiły, że nie osiągnął tego, co w interesie narodu czeskiego przedsięwziął. Sprawa czeska jest jednak na dobrej drodze, a naród czeski uzyska to, co mu się należy.

Wzajemność polsko-słowiańska.

Rada miasta Lublany w uciśnionym przez Niemców kraju słowiańskim przesłała do rady miasta Lwowa pismo z wyrażeniem radości z powodu solidarnego postępowania narodu polskiego i słoweńskiego, i z zapewnieniem najgorętszych i serdecznych uczuć dla szlachetnego polskiego narodu.

Rada miasta Lwowa odpowiedziała, że naród polski nie zejdzie z drogi obrony praw ludów słowiańskich i wyzwolenia ich z pod przewagi Niemców, — a my dodamy „i żydów“.

Panowie — ludowcy.

Dziwny to naród — lubi śpiewać polskie pieśni powstańskie, a staje po stronie *niemców i żydów.* Coś tam śmierdzi na dnie w tem państwie.

Usposobienie wśród włościan.

W Makowie odbył się wiec. Posłowie: ks. Szponder i Danielak zjawili się przed wyborcami. Przyjęci przez włościan uroczyście, wyjaśnili położenie w Wiedniu, a włościanie jednogłośnie wyrazili im podziękowanie, że stanęli po stronie Czechów, a nie po stronie Niemców i żydów, i żeby stawali zawsze po stronie sprawiedliwości, i bronili słusznej naszej sprawy.

Widoki na przyszłość.

Nie z Niemcami, którzy ciągną do Prus — nie z żydami i parobkami ich — ale w jedności z narodami słowiańskiemi, które są przeważnie narodami włościańskiemi, jest nasze przymierze. I lud poczciwy niemiecki, zwłaszcza włościański i małomieszczański połączy się z nami. Połączą się z nami także i te rzesze miejskie robotnicze, które nie stoją pod komendą żydowską.

Jednej rzeczy tylko potrzeba.

Sprzymierzone ludy słowiańskie muszą zdążać do wydobycia z nędzy biednego narodu. Gdy to postawią posłowie za cel jasno przed całym narodem, zdobędą sobie taką większość, że nikt się nie odważy na wojnę z nimi.

Szkoła.

Parę dni temu zajrzałem do p. Nauczyciela *„Szkolnictwa“*.

A jak się macie Wojciechu! co was tu sprowadza? zapytał. Panie Dobrodzieju, bieda — odrzekłem — dzieci psotne i ladaco, ani rady dać sobie z niemi.

To jest widzicie — rzekł p. Nauczyciel — że w szkole nie mamy nauki moralności, a jednak ta nauka dla wszelkiej dziatwy, a zwłaszcza dla dziatwy szkół wiejskich jest najpotrzebniejszą. (Szkoln. nr. 31.)

Ależ panie — mówię — przecież ks. katecheta uczy w szkole religii, a więc o Bogu, przykazaniach, grzechu i t. d. a toż to przecież najlepsza nauka moralności! Na to p. Nauczyciel: Mylicie się Wojciechu, co innego jest religia, a co innego moralność. Można nie wierzyć w Boga, nie znać przykazań, a być moralnym. Patrzcie na mojego „filka“, jaki on grzeczny, spokojny, łagodny, przywiązany, i na was ani razu nie wyrknął; a przecież on nie ma religii, on w nic nie wierzy. A nasi socyaliści, ci także bez Boga się obchodzą, a prawie każdy z nich to wzór, to przedstawiciel moralności. Zaś ten Kieszkowski, to pono trzy razy na tydzień chodził do spowiedzi, piekła tak się bał, że sypiać nie mógł, tylko po całych nocach.... czuwał, a co się pokazało? że był złodziejem! Moralność i bez religii być może. Dlatego trzeba zaprowadzić w szkołach osobną naukę moralności. Na przykładzie miłosiernego pieska, dzielącego się kościami z głodnym kotkiem; kogutka, budzącego rannym pianiem chłopczyka do pracy; książki poszarpanej i lamentującej nad swym nieszczęsnym losem i t. d. (wyjęte z elementarza); będzie można i najmłodszym dzieciom pojęcia moralne wpajać.

Bo to ja panie myślałem — bąknąłem nieśmiało — że człowiek gdy mocno i żywo wierzy w Boga, sąd Boży, nagrodę lub karę po śmierci, to jakoś łatwo i grzechu się ustrzeże i ze złego podźwignie. Bo i cóż zresztą, jeśli nie te prawdy wielkie, od złego czynu człowieka powstrzyma.

Lecz ciekawym p. Nauczycielu, co będzie z samą nauką religii? Dziwniście wy mój Wojciechu! nie wiecie jak jest we Francyi w szkołach rządowych? W szkole nie udziela się religii, ale tej nauki moralności niezależnej. Religia poszła sobie do kościoła. Tak szkoła wyzwoliła się zupełnie, klerykalizm precz z niej wyrzucono. To też stała się źródłem prawdziwej, postępowej oświaty.

A jakto panie, to u nas w szkołach nie podaje się prawdziwej oświaty, tylko przekręconą, sfałszowaną — zawołałem przerażony.

Dajcież mi święty spokój Wojciechu! Trudno mi to tłómaczyć. Ale żebyście czego o mnie się nie domyślali, to wam przeczytam co o tem napisał niedawno zmarły i na okopisku pochowany „Dziennik krakowski“. A macie wiedzieć, że była to prawdziwie „postępowa“ gazeta. Nie oglądając się na przesądy religijne śmiało głosiła najnowsze wyniki postępowej oświaty, że nie ma Boga, że Xus był tylko człowiekiem. Jego męka wcale niepotrzebną; zaś Najśw. Sakrament kładła na równi z antypiryną (proszek na ból głowy). Miała o to proces w Krakowie, ale sędziowie przysięgli nie znaleźli w niej żadnej winy. To też ja na udowodnienie i poparcie mych zasad powołuję się w Szkolnictwie na tę gazetę. (Nr. 31. Szkolnictwa). Przecież to żadną hańbą i wstydem nie jest!

Tu otworzył p. Nauczyciel 31. nr. Szkolnictwa i zaczął mi czytać: „W szkole wyznaniowej (a więc u nas ściśle katolickiej) co do samego nauczania, to »duch Kościoła“ nie z jednem się nie zgodzi, niejedno wyruguje. Dziennik krakowski wyraził się, że znajdziemy nauczycieli, którzy radziby nawet wiadomości z nauk przyrodniczych udzielać podług pierwszej księgi Mojżesza; i nic w tem dziwnego, skoro zważymy, że najcelniejsze dzieła literatury znajdują się na indeksie książek zakazanych“ (t. z. Kościół nie pozwala ich czytać).

Co to ma znaczyć, p. Redaktorze? zapytałem.

A on mi na to. Bo to wiecie Wojciechu tak jest: Kościół uczy, że jest Bóg, który cały świat z niczego stworzył i nim się opiekuje, że Syn Boży odkupił ludzi, że człowiek ma duszę nieśmiertelną, a po śmierci czeka go niebo lub piekło: uczy o rozmaitych cudach, nakłada przykazania, każe przyjmować Sakramenta św. i t. d. i to jest „duch Kościoła“. — Postępowa zaś oświata do której ludzie własnym rozumem doszli, głosi, że niema Boga, a jeśli jest, to do spraw ludzkich nie miesza się wcale; że świat jest sam z siebie i wieczny, a podlega prawom niezmiennem, więc cuda są niemożliwe. Człowiek nie ma duszy nieśmiertelnej, lecz jak mocz jest wydzieliną nerek, tak dusza mózgu. Celem człowieka jest postęp i szczęście ziemskie, bo z życiem wszystko się kończy, a w najlepszym razie nie wiemy, czy nas po śmierci czeka. Widzicie więc, że ta nasza postępowa oświata z „duchem Kościoła“ i jego nauką nigdy się nie zgodzi. Ta ostatnia zatem ustąpić musi i może co najwyżej tylko w murach kościelnych zamieszkać. To się inaczej mówi, że my „w szkole klerykalizm zwalczać musimy“, a żadne „religijne frazesa« nas od tego nie odwiodą!

Bardzo to pięknie mój p. Nauczycielu — odrzekłem — ale dlaczegoż to piszecie, że „w kwestyach dotyczących wiary lub religii uznajemy księży“ — że „ksiądz z katechizmem w ręku jest dla nas nietykalny“?

Jakżeście wy Wojciechu nie domyślni! Czy nie wiecie, że przemytnicy towar zakazany w etykiety towarów dozwolonych owijają, aby zamydlić oczy? Przeciw naszej postępowej nauce powstałby lud cały, bo do niej jeszcze

nie dorósł, ale trwa w wierzeniach religijnych. Jak socyaliści głoszą, że religia jest rzeczą prywatną, tak i my głosić musimy, że ksiądz z katechizmem w ręku jest dla nas nietykalny. Lecz my temu księdzu z całego katechizmu dajemy tylko zwierzchnią okładkę, kartki zaś wszystkie wydzieramy precz. Zatem księdzu nic do tego, jeśli nauka w szkole sprzeciwiać się będzie prawdom katechizmowym! Wara księdzu od nadzoru czy też w książkach szkolnych, wykładzie i zachowaniu się nauczyciela nie znajdzie się co przeciwnego katechizmowi. Wiedza, oświata i jej rozkrzewianie wolne jest od wszelkich prawd religijnych. Ksiądz zatem do szkoły mieszać się nie powinien, nie chcemy księżych rządów!

Teraz poznajecie co to jest szkoła wyznaniowa, a co postępowa; poznajecie, dlaczego my przeciw szkole wyznaniowej walczyć musimy, bo inaczej „oświaty" rozkrzewiaćby nie można.

Ej, p. Nauczycielu — wtrąciłem — zdaje mi się, że to nie będzie krzewieniem, ale krzywieniem oświaty!

Nic mi na to nie odrzekł; więc skłoniwszy się, odszedłem i jakoś mi z owąd nasunęły mi się słowa naszego poety:

„Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga
Byle im była cnota i Ojczyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach".

Amicus.

Odezwa.

„W naszym wieku żelaznym zagadka bytu nie polega
„tylko na tem, aby nie brakło synów tej ziemi, ale na tem,
„aby z dniem każdym przyrastała liczba rozumnych, mą-
„drych i moralnych jej synów«. *Józef Szujski.*

Szkoła przy dzisiejszym ustroju pragnie oddać społeczeństwu młodzież moralną, pragnie jej dać na drogę życia niezawodny zadatek szczęścia, co tylko i jedynie w poznaniu Pana Boga, miłości i służbie a zamiłowaniu pracy się mieści.

Lecz niestety! te usiłowania w naszem mieście wobec nie dających się na razie uchylić trudności pod względem oddania Panu Bogu należnej służby, pozostają pobożnemi życzeniami.

Młodzież gimnazyalna i ze szkół wydziałowych w niedziele i święta zaledwie do kościoła przemocą wcisnąć się zdoła, a obecnością swoją na mszy św. chyba tylko wymogom ustawy szk. zadość uczyni, bo przecież ustawicznie popychana i tłoczona wśród szturchańców ani uklęknąć, ani spokojnie pacierza zmówić, ani myśli Panem Bogiem zająć bezwarunkowo nie może.

O mówieniu zaś egzort w kościele, o uczęszczaniu na różne nabożeństwa nawet marzyć nie wolno. Czyż wobec tego może szkoła odpowiadać za przyszłość tej młodzieży i za jej religijno-moralne wychowanie?

Umoralnienie słowem, a skupiona i niczem niezamącona modlitwa u stóp ołtarza Pana nad Pany, to *słowo* tylko, to zaś *czyn.*

I w takich warunkach upływają lata, i nigdyż nie będzie inaczej i lepiej?

Do *Was* się najpierw zwracamy *Ojcowie i Matki*, boć Wam przedewszystkiem powinno na tem zależeć, ażeby waszym dzieciom nie zeszło życie na żalach i niezadowoleniu, aby był w niem spokój nie czezość, aby nie było w niem próżni, aby był dogmat. Żadną zaś miarą nie zdołacie się uchylić od odpowiedzialności, bo jak słusznie mówi Klementyna Hoffmanowa: „Matki i Ojcowie! wasze dzieci są tem, czem je mieć chcecie". Dajcie im więc sposobność uproszenia szczęścia na przyszłość, boć przecież szczęśliwemi je mieć chcecie".

Do *Was* się następnie zwracamy, *Uczniowie niegdyś szkół tutejszych.*

Po dziś dzień zapewnie zabiegają Wasze myśli w ciężkiem niekiedy roztkliwieniu w ubiegłą przeszłość do ław szkolnych, z których przy Boskiej Pomocy podążyliście w świat ze stanowiskiem, a wielu może i ze szczęściem.

Nadarza Wam się dobra sposobność zapłacenia choć w części długów przeszłości.

Złóżcie, co kto może, na Świątynię dla Waszych następców, blizkich Wam ławą szkolną i znaną Wam troską i prośbą u stóp Ołtarza o przyszłość. Będzie to podziękowanie za Błogosławieństwo w Waszej młodości i skuteczną prośbą o Rękę opatrzną w tajemnicą osłoniętej jeszcze drodze Waszego życia, będzie prośbą o szczęście dla Waszych dzieci.

Do *Was* się wreszcie zwracamy *Ludzie dobrej woli i gorącego serca*, co kochając Ojczyznę pragniecie widzieć przyszłe pokolenie zacne i prawne, prosząc Was o czyn szlachetny, bo on więcej wart, niż najmędrsze rady.

Zbudujmy dla tej młodzieży kaplicę!

Niech się w niej korzy przed Panem, niech prosi o szczęście dla siebie, o zapłatę dla swoich rodziców, nagrodę dla dobrodziejów, o pomyślność dla Ojczyzny: niech popłynie w spokoju z młodej i niewinnej duszy prośba do Nieba o błogosławieństwo dla biednej ziemi.

Nasi ojcowie ozdobili polską ziemię setkami świątyń o niebotycznych wieżach, my zaś ich synowie, co miasto purpury i złota tylko łachmany dostaliśmy w spuściźnie, złóżmy się przynajmniej na skromną kaplicę. Kiedy po latach z wdowiego grosza, z należnej Bogu daniny świeża się wzniesie świątynia, młodzież przestępując jej progi, z wdzięcznością wspomni o swoich rodzicach i dobrodziejach, i pośle za nimi do Boga gorące westchnienie które bez odpowiedzi nie zostanie. Powiedzą i inni o nas, że mieszkańcy starego, królewskiego grodu godni byli jego przeszłości i godnie stąpali po śladach dawnego jego mieszkańca, królewicza św. Kazimierza, co kiedyś swoim ziomkom i rówieśnikom w kaplicy patronować będzie.

Kończymy tę odezwę słowem zapożyczonem u wielkiego poety:

„Biada tej ziemi, gdzie ciepło słoneczne nic rozpro„mienić, nic rozgrzać nie zdoła! Biada tym sercom, gdzie „słowo serdeczne gorejącego echa nie wywoła!“

Łaskawe datki prosimy nadsyłać na ręce skarbnika, prof. Ludwika Małeckiego.

W Nowym Sączu, w październiku 1897.

Wydział komitetu budowy kaplicy szkolnej:

M. Kiszakiewicz, Dyr. gimn. Przewodniczący. *Dr. W. Barbacki, Adw. kraj.* Zastępca Przewodn. *Ks. Wł. Dutkiewicz, Katech. w. szk. ż.* Sekretarz. *L. Małecki, Prof. gimn.* Skarbnik.

Członkowie Komitetu budowy kaplicy szkolnej:

Stef. Brablec, Kontr. poczt. K. Cieśliński, Nadr. sąd. i Prokur. p; J. Friedrich, Radca Nam. i Starosta. Wł. Głębocki, Wł. dóbr Zbyszyce i Marsz. R. p.; K. Gutkowski, Prof. gimn.; R Jakubowski, Aptekarz; B. Jaworski, Nadr. Dyr. skarb.; Al. Jurkiewicz, Ofic. Dyr. sk.; Edw. Köllner, Introl. i obyw. m. N. Sącza; J. Kosman, Dyr. szk. wydz. m.: Ł. Lipiński, Notar. i Burm. m. N. Sącza; J. Marszałkowicz, Właśc. dóbr Stronie; F. Ritter, emer. Adj. sąd. i Właśc. realn.; Dr. W. Sebesta, Lekarz pułk.; St. Walter, Inż. kol. p.; W. Wyszyński, Dyr. Kasy zal.; Włodz. Zborowski, Insp. kolei państwowej.

Rozmaitości.

Nowi Ministrowie. Prezydent Ministrów i kierownik Ministerstwa spraw wewnętrznych baron Paweł *Gautsch Frankenthurn.*

Minister obrony krajowej generał kawaleryi hr. Zeno *Welserscheimb;* Minister kolei żelaznych, dr. Henryk *Wittek*; Minister skarbu, dr. Eugeniusz *Boehm-Bawerk;* Minister wyznań i oświaty, Wincenty hr. Baillet de *Latour*; Minister handlu: dr. Ernest *Koerber;* Minister sprawiedliwości: dr. Ignacy *Ruber;* Minister rolnictwa: hr. Artur *Bylandt-Reidt.*

Hr. Badeni a Czechy. Czeskie miasta z Pragą na czele mają hr. Badeniego mianować obywatelem honorowym.

Rozruchy w Czechach. W wielu miastach były zaburzenia, w jednych byli Niemcy, w innych Czesi stroną wojującą. Najwięcej dostało się żydom.

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu. Odpowiedzialny redaktor: *Zygmunt Jeleń.*